ISSN 2657-4993

GKS JASTRZĘBIE

GÓRNICZA WIARA

Numer wydania: 06 / Czerwiec 2019

STRONA 4
„Jastrzębski Sport”
Powstaje nowe stowarzyszenie

STRONA 8
Świat piłkarza
„Jastrzębie będzie miało specjalne miejsce w moim sercu”
- rozmowa z Piotrem Pacholskim

STRONA 10
Sektor K(obiet)
Za nami II Jastrzębska Piwna Mila

STRONA 20
Trenerzy w Klubowej
Spotkanie kibiców z trenerami pierwszej drużyny

BRACKIE

ROZMOWY *przy Brackim*

Tym razem Rozmowy przy Brackim przeprowadziliśmy z osobą, która od ponad dwudziestu lat dba o to, by murawa na naszym stadionie była na jak najwyższym poziomie. Mowa tu o Panu Janie Doboszu.

Na początku naszej rozmowy proszę opowiedzieć jak to się stało, że jest Pan greenkeeperem na naszym stadionie?
Zaczęło się to ponad dwadzieścia lat temu, kiedy przyjąłem się do MOSiR-u jako portier. Pracowałem na tym stanowisku przez dwa miesiące, dopóki nie została zorganizowana impreza masowa na stadionie, po której murawa została bardzo zniszczona. Pan, który się nią zajmował, zrezygnował z pracy i wtedy przejąłem jego obowiązki. Brałem udział w kilku szkoleniach na ten temat i od tamtego momentu jestem do dziś.

Murawa w Jastrzębiu często jest chwalona przez piłkarzy. Jak wygląda na co dzień opieka nad trawą?
Codziennie, przychodząc do pracy, sprawdzamy wraz z Tomkiem Bukowskim (który zastąpił Radka Borowskiego) czy murawa jest dobrze nawilżona. Jeśli nie jest, zabieramy się od razu za jej podlewanie. Potem przechodzimy po całej murawie i sprawdzamy czy nic prócz trawy nie rośnie. Jeśli widzimy np. jakieś mlecze, to wycinamy je, żeby ładnie wyglądało.

Po meczach, kiedy ta trawa jest najbardziej stratowana, co Pan musiał zrobić w pierwszej kolejności? Ruszał Pan tego samego dnia czy na spokojnie w kolejne dni?
Mecze kończą się wieczorem, więc następnego dnia z samego rana przystępujemy do równania trawy specjalnym sprzętem. Po tym bierzemy się do szczotkowania. W kolejnym dniu bierzemy kosiarkę nożową, zbieramy odpadki pozostałe na murawie. Jeśli brakuje jakiejś części, to wycinamy nową z urawy zastępczej i wstawiamy w miejsce tej wyrwanej części. No a na trzeci dzień to podlewamy, żeby ięknie rosło.

Ile czasu zajmowało Panu skoszenie całego boiska i jaką długość ma przystrzyżona trawa?
Kosimy teraz na wysokość 2,4 cm. Jak trawa jest wyższa niż zazwyczaj, to używamy kosiarki nożowej, dzięki której czas koszenia wynosi dwie godziny. Z kolei przed meczem są dwa koszenia przy pomocy kosiarki rotacyjnej i czas nieco dłuższy, bo od dwóch i pół do trzech godzin.

Ponoć z kwiatami trzeba rozmawiać. Rozmawia Pan z trawą?
Zawsze powtarzam, że z kwiatami, trawą czy nawet drzewami trzeba rozmawiać (śmiech). Wesoło jest się położyć czasem i podotykać trawę, żeby fajnie rosła.

18 Alkohol. Tylko dla pełnoletnich

Witamy w szóstym wydaniu "Górniczej Wiary".

W tak gorące dni pragniemy zafundować Państwu dawkę pozytywnych emocji związanych m.in. z II Jastrzębską Piwną i Leonową Milą, dzięki którym przy lodach i innych smakołykach integrowali się starsi i młodsi na rzecz młodego jastrzębianina. Organizatorzy z pewnością zadbali o dobrą zabawę, zatem zapraszamy do "Sektora K(obiet)" na stronę 10 po więcej informacji. O dobre nastroje zadbała również Jastrzębska Spółka Węglowa, organizując dla mieszkańców miasta Wielki Piknik, który przyciągnął kilka tysięcy osób. W dziale, jakim jest "Świat piłkarza" przeczytają Państwo wyjątkowy wywiad, w którym pytania zadaje dwóch piłkarzy - Grzegorz Drazik i Oskar Mazurkiewicz. Jest to rozmowa z zawodnikiem, który przez ponad siedem lat grał dla jastrzębskiego klubu i czuje się z nim bardzo związany. Mowa oczywiście o Piotrze Pacholskim.

Nie zabrakło również wspomnień Strajkowicza, który opisuje m.in. wyprawę na mecz podczas strajków, jakie objęły Polskę w latach osiemdziesiątych.

Na stronie 16 opisujemy wydarzenie, w którym brało udział stu małych sportowców z Jastrzębia wraz z piłkarzami czy zawodnikami Jastrzębskiego Węgla. Z kolejnych zaś stron dowiedzą się Państwo co nieco o stażu trenerów Akademii w Salzburgu, którzy podpatrywali najlepszych.

Nie zabraknie również rozmowy z trenerami pierwszej drużyny, którzy początkiem maja odbyli spotkanie w pubie Klubowa'62 z kibicami. O tym, jak zaczynali swoją karierę trenerską i nie tylko przeczytać mogą Państwo na s. 20. Jak co miesiąc przedstawiamy także zapiski Marcina Boratyna, który na historii jastrzębskiej piłki nożnej zna się jak mało kto.

Zapraszamy do lektury!

spis treści

2 | Rozmowy przy Brackim
Krótki wywiad z osobą, która o murawę na stadionie dba jak nikt inny

4 | „Jastrzębski Sport" nowym stowarzyszeniem
Nowa organizacja w naszym mieście

4 | Dzień dziecka z GKS-em Jastrzębie
Piłkarze z wizytą w Przedszkolu Specjalnym

6 | Wielki Piknik JSW
Dzień dziecka dla małych i dużych

8 | Świat piłkarza
Piotr Pacholski o górach i klubowych wspomnieniach

10 | Sektor K(obiet)
II Jastrzębska Piwna Mila za nami

15 | Były takie mecze
Wspomnień Strajkowicza ciąg dalszy

16 | IV Spartakiada Integracyjna
Dzień małych sportowców

18 | Staż trenerski z najlepszymi
Trenerzy Akademii GKS-u Jastrzębie w Salzburgu

20 | Trenerzy w Klubowej
Spotkanie trenerów Skrobacza i Wosia z kibicami

22 | Historia jastrzębskiego futbolu
Marcin Boratyn o powstaniu GKS-u Jastrzębie

GÓRNICZA WIARA
Redakcja: Agata Gębczyńska, Wojciech Skrocki, Marta Goik
Projekt: Dawid Tokarski / dawidkayo@gmail.com
Korekta: Justyna Duszyńska-Mróz
Nazwa i adres redakcji/wydawcy: Klub Sportowy "GKS 1962 Jastrzębie" S.A., ul. Harcerska 14B, 44-335 Jastrzębie-Zdrój
tel. 32 732 72 05, e-mail: agata.gebczynska@gksjastrzebie.com
Skład i druk: www.drukarniajastrzebie.pl

„Jastrzębski Sport" nowym stowarzyszeniem

Już wkrótce sympatycy jastrzębskiego sportu, starsi i młodsi, będą mieć możliwość angażowania się w przeróżne działania związane ze sportem w Jastrzębiu-Zdroju. Powstaje bowiem nowa organizacja, dzięki której starsi miłośnicy będą mogli odświeżyć wspomnienia, zaś młodzi będą mieli szansę na poznanie historii sportu w naszym mieście.

Nasze miasto, mimo że jest stosunkowo młode, zapisało na kartach historii wiele ciekawych momentów. Na najwyższych krajowych szczeblach rozgrywek występują lub występowali m.in. piłkarze, hokeiści, siatkarze, bokserzy, judocy. To oczywiście tylko część dyscyplin sportowych, dzięki którym zarówno my, jak i nasi ojcowie oraz dziadkowie przeżyli emocje zapadające w pamięć na długie lata.

Pewnie część czytelników była obecna na pamiętnym meczu 1/8 Pucharu Polski, gdzie GKS Jastrzębie wyeliminował Legię Warszawa, mającą wówczas w składzie polskiego piłkarza wszechczasów - Kazimierza Deynę. Dzięki klubowi piłkarskiemu mieszkańcy mieli okazję zobaczyć w akcji wielu wybitnych piłkarzy: Franciszka Smudę, Grzegorza Latę, Henryka Kasperczyka, czy chociażby aktualnego kapitana Reprezentacji Polski - Roberta Lewandowskiego.

Zapewne znajdą się także osoby pamiętające początki jastrzębskiego hokeja, kiedy za lodowisko służył basen uzdrowiska znajdujący się w dzielnicy Zdrój, natomiast za łyżwy – buty górnicze z przymocowanymi za pomocą nitów płozami. Taki był start w mieście dyscypliny sportowej, w której aktualnie JKH GKS Jastrzębie występuje od kilku lat na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce, mając na koncie m.in. dwukrotne zwycięstwo w rywalizacji o Puchar Polski.

Wielbiciele siatkowi również podziwiali umiejętności wielu gwiazd wielkiego formatu przyjeżdżających do naszego miasta. Klub utworzony w 1961 roku pod nazwą Górnik Jastrzębie, a aktualnie Jastrzębski Węgiel występuje od lat w najwyższej lidze.

Kolejnym ciekawym rozdziałem jastrzębskiego sportu jest klub bokserski, w którego szeregach występował m.in. były zawodowy mistrz świata organizacji IBF i IBO w wadze juniorciężkiej, WBC w wadze półciężkiej, medalista mistrzostw Europy amatorów, międzynarodowy mistrz Polski - Tomasz Adamek.

Będąc przy sportach kontaktowych nie można zapomnieć o sekcji judo, w klubie zaczynającym pod egidą GKS Jastrzębie, a aktualnie KOKA Jastrzębie występowały m.in. Beata Maksymow-Wendt - multimedalistka Mistrzostw Polski, Mistrzostw Europy i Mistrzostw Świata, trzykrotna uczestniczka Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie, Atlancie i Sydney, a także Anna Żemła-Krajewska - medalistka Mistrzostw Europy Juniorów i Mistrzostw Świata Juniorów, VII zawodniczka Igrzysk Olimpijskich w Atenach.

Jak widać nasze kluby zafundowały miejscowym pokazy sportowych umiejętności na najwyższym poziomie, a zdarte gardła po okrzykach radości trudno by zliczyć. Stowarzyszenie "Jastrzębski Sport" powstaje po to, aby starszym mieszkańcom odświeżyć wspomnienia, a młodych edukować w kwestii bogatej historii sportu w Jastrzębiu-Zdroju. Głównymi celami stowarzyszenia są:

- docieranie do osób posiadających pamiątki klubowe z minionych lat
- kolekcjonowanie, archiwizowanie i udostępnianie osobom trzecim w postaci stałej wystawy zbiorów i pamiątek klubowych z dawnych lat
- wzbogacanie kolekcji historycznych eksponatów muzealnych dotyczących historii sportu w Jastrzębiu-Zdroju
- organizowanie imprez, wystaw tematycznych, prelekcji
- podejmowanie działań edukacyjnych, mających na celu zainteresowanie dzieci i młodzież historią sportu w Jastrzębiu-Zdroju
- wydawanie publikacji poświęconych historii sportu w mieście
- wspieranie działań mających na celu tworzenie infrastruktury sportowej w Jastrzębiu-Zdroju

Dzień dziecka z GKS-em Jastrzębie

Kibice wraz z piłkarzami GKS-u Jastrzębie, Faridem Alim i Damianem Trontem, odwiedzili wychowanków Przedszkola Specjalnego w Jastrzębiu-Zdroju

- Jak co roku nasi przyjaciele - piłkarze i kibice GKS-u, mile zaskoczyli nas swoją obecnością, choć w zasadzie nie powinniśmy się dziwić. Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do tego, że z nami są, że jest to zupełnie naturalne, szczególnie podczas świętowania Dnia Dziecka. Ta przyjaźń jest bezcenna, ze względu na wielką radość dzieci - podsumowała wizytę dyrektor placówki, Joanna Łodzińska-Czoch.

Wiele nie trzeba pisać, bo ci, którzy wiedzą choć trochę o relacji między kibicami Klubu, Fundacją Familia a Przedszkolem, doskonale wiedzą o tym, że wystarczyło tam wejść, by uśmiech dzieci nie schodził im z twarzy. Specjalnie z okazji ich święta opiekunowie placówki przygotowali dla nich przedstawienie o cyrku, do którego byli również zaangażowani. Najmłodsi mieli okazję m.in. podnosić „ciężką" sztangę czy prowizorycznie chodzić po linie.

Po „męczących" zmaganiach w cyrku podopieczni zostali obdarowani przez piłkarzy klubowymi kolorowankami, jak i masą balonów w zielono-czarno-żółtych barwach. Kibice zaś przekazali, zebrane podczas licytacji koszulki Łukasza Fabiańskiego, pieniądze na rzecz placówki.

To na szczęście nie był koniec atrakcji - piłkarze wraz z dziećmi wyszli do przedszkolnego ogrodu, gdzie czekały na nich ogromne bańki mydlane, muzyka i zwierzęta, takie jak gołębie czy przyjaźnie nastawione kozy. Na koniec spotkania piłkarze mieli szansę zmierzyć się z podopiecznymi przedszkola w mini zawodach sprawnościowych.

Czy było warto? Zawsze miło jest angażować się w nawet najmniejsze działania z udziałem dzieci. Widząc ich zadowolenie i radość wiemy, że tego typu spotkania dobrze wpływają na ich samopoczucie i nie tylko.

1000 Kč
NA DOBRÝ DEN
PIVO
NA DOBRY WIECZÓR

18 Alkohol. Tylko dla pełnoletnich

SZUKAJ NAGRÓD
POD KAPSLAMI I ZAWLECZKAMI





BRACKIE Žatecký PILS

SPONSOR KLUBU

GKS JASTRZĘBIE









WIELKI PIKNIK JASTRZĘBSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ

Dzień dziecka to dzień wyczekiwany nie tylko przez najmłodszych, ale również przez starszych – w końcu widok uśmiechów na twarzach dzieci to coś, czego nie da się opisać. Ten dzień można uczynić wyjątkowym dzięki drobnym prezentom czy różnym atrakcjom, takim jak pikniki, festyny czy zabawy. Nie zapominajmy jednak o tym, że o radość dzieci powinniśmy starać się na co dzień, nie tylko od święta :).

W związku z Dniem Dziecka w naszym mieście zorganizowany został Wielki Piknik Jastrzębskiej Spółki Węglowej na Stadionie Miejskim. Dobrą zabawę zapewniały zespoły o ogólnopolskiej sławie, a na wszystkich czekała moc różnych atrakcji. Ale po kolei.

Piknik rozpoczął się o godzinie 16. Przez kolejne trzy godziny pracownicy ośmiu zakładów JSW zmagali się w siedmiu bardzo widowiskowych konkurencjach. O najwyższy stopień podium rywalizowały ze sobą zespoły KWK Pniówek, KWK Budryk oraz Ruchów Knurów, Szczygłowice, Borynia, Zofiówka i Jastrzębie, a także drużyny Biura Zarządu i Zakładu Wsparcia Produkcji. Rozgrywki dostarczyły wszystkim wielu emocji.

W międzyczasie na Hali Omega przy stadionie na najmłodszych czekały różne sportowe atrakcje, takie jak cymbergaj, symulatory jazdy samochodem, stoły do piłkarzyków, maszyny do gier zręcznościowych i do mierzenia siły uderzeń i kopnięć. Dzięki koszom do gry ustawionym na różnych wysokościach swoją celność mogli sprawdzić zarówno więksi, jak i mniejsi.

Dzięki słonecznej pogodzie dzieci miały możliwość zabawy na świeżym powietrzu i korzystania z dmuchanych zamków, mogły też namówić swoich opiekunów na pyszne lody, gofry czy balona. Można było też skosztować darmowych pączków, a na spragnionych czekały butelki z napojami

owocowymi. Organizacja całego przedsięwzięcia stała na bardzo wysokim poziomie.

Około godziny osiemnastej zakończyły się zmagania zespołów poszczególnych kopalni. Ogłoszono werdykt: I miejsce w Turnieju o Puchar Prezesa JSW zajęła drużyna z Ruchu Knurów, miejsce II przypadło Ruchowi Zofiówka. Najniższy stopień podium wywalczyli zawodnicy z kopalni Budryk.

Po ogłoszeniu wyników nadszedł czas na prezentację poszczególnych jastrzębskich klubów sportowych, takich jak Jastrzębski Węgiel, JKH GKS Jastrzębie czy GKS Jastrzębie. Przy okazji omawiania piłkarskich sukcesów naszego klubu prezes Dariusz Stanaszek przedstawił najnowsze aktywności i cele Klubu, a także osiągnięcia dotyczące aktualnych projektów, między innymi Akademii Piłkarskiej GKS Jastrzębie, Fundacji Familia czy magazynu „Górnicza Wiara". Na scenę weszli także młodzi piłkarze Akademii, którzy w Turnieju o Puchar Tymbarku zajęli II miejsce w finale wojewódzkim. Zostali oni przy tej okazji oficjalnie nagrodzeni przez Klub. Wszystkich wzruszyła szczera radość malująca się na twarzach naszych najmłodszych zwycięzców.

Około godziny 20. nadszedł czas na dawkę dobrego brzmienia, które zapewniły nam zespoły: Łzy, Blue Café czy Golec uOrkiestra. Publiczność świetnie się bawiła przy dobrze znanych utworach. Wielki Piknik JSW zakończył się widowiskowym pokazem sztucznych ogni, który sprawił, że impreza ta z pewnością zapadnie wszystkim w pamięci. Miejmy nadzieję, że takie wydarzenia będą się odbywać w naszym mieście częściej.







Zdjęcia: Jacek Bombor

ŚLĄSKA AGENCJA UBEZPIECZEŃ
GWARANT

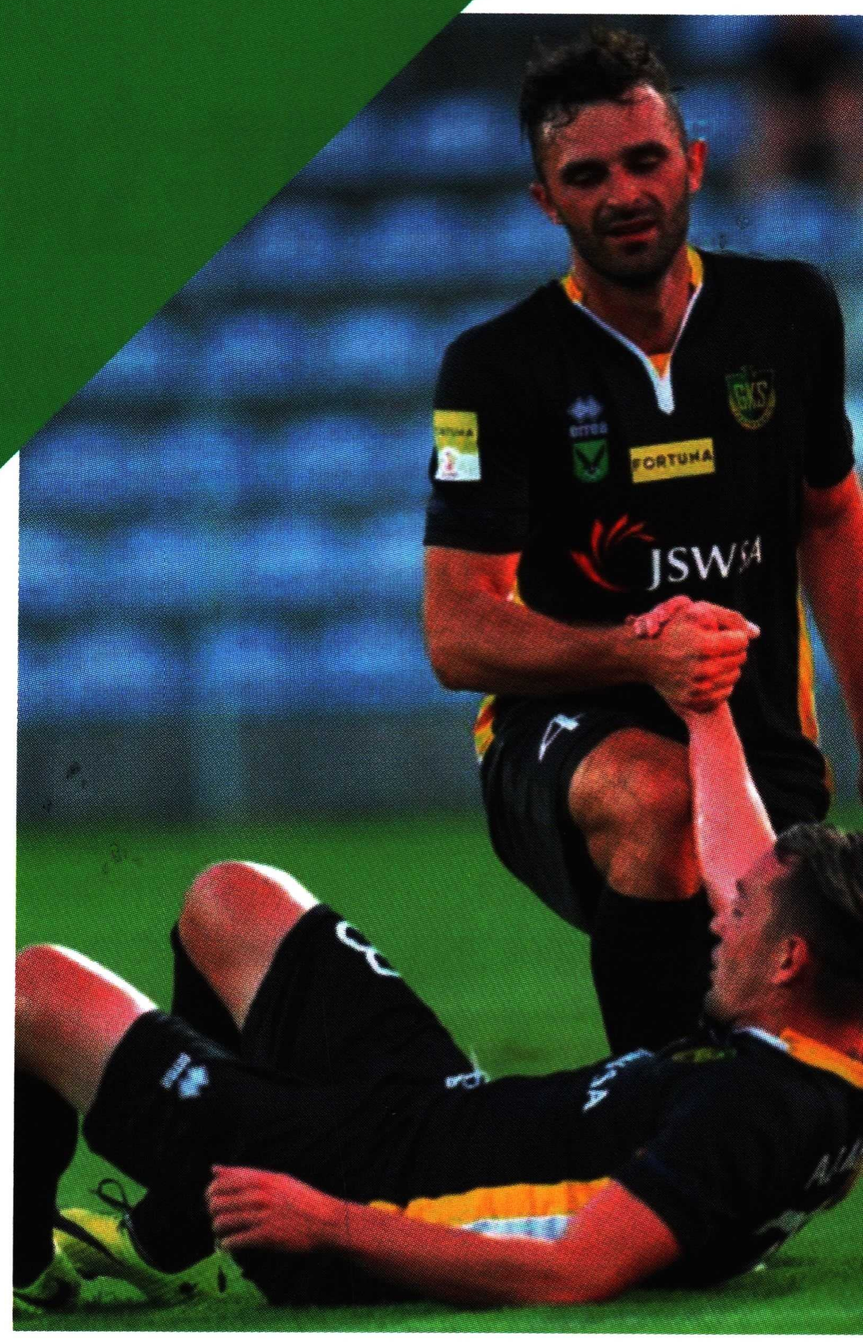
Śląska Agencja Ubezpieczeń
GWARANT Sp. z o.o.
44-335 Jastrzębie-Zdrój, ul. Opolska 1
tel. 32 476 34 80, 500 196 306

Solidny partner w ubezpieczeniach

www.sau-gwarant.pl

Świat piłkarza

Wyjątkowa rozmowa, którą przeprowadziliśmy wraz z Grzegorzem Drazikiem i Oskarem Mazurkiewiczem z zawodnikiem, który dla GKS-u Jastrzębie grał przez ponad siedem lat. O swoich pasjach czy wspomnieniach w klubie opowie nam Piotr Pacholski, który wraz z końcem sezonu pożegnał się z jastrzębską GieKSą.



Jak zaczęła się Twoja przygoda z piłką?

Pamiętam, kiedy jako dziecko, obejrzałem już w pełni świadomy mecz Ajax - Juventus. Ajax wtedy przegrał, ale tak ta drużyna mi zaimponowała, że zacząłem się interesować piłką. Wychodziłem z kolegami grać na boisko, a jako, że się wyróżniałem na tle innych, to brali mnie do swojej drużyny chłopacy starsi ode mnie. Jeździłem też w szkole podstawowej na turnieje, a na treningi zacząłem chodzić dopiero w piątej klasie. Wtedy kolega zabrał mnie do RKP Rybnik i tam zacząłem systematycznie trenować. Później ścieżka kariery była naturalna - po kolei zaliczałem wszystkie poziomy, aż trafiłem do seniorskiej drużyny ROW-u, a później do Jastrzębia. Miałem jeszcze półroczny epizod w Marklowicach, ale generalnie w całym swoim życiu byłem w dwóch klubach, z czego jestem bardzo dumny, bo jestem zwolennikiem przywiązania do barw klubowych. Cieszę się, że nie musiałem nigdzie wyjeżdżać i mogłem związać się z jedną lub drugą drużyną. Najlepsze wspomnienia jednak pozostaną tutaj, w Jastrzębiu.

Żałujesz, że dużo wcześniej nie skupiłeś się wyłącznie na piłce i aż do poprzedniego roku łączyłeś futbol z pracą?

Ciężko powiedzieć. Cały czas żyłem w przekonaniu, że jednak dało się to pogodzić i byliśmy takim żywym przykładem, nie tylko ja, ale również inni, którzy pracowali, że jednak można było grać i trenować. Aczkolwiek na poziomie pierwszej ligi trzeba się skupić wyłącznie na piłce. To jednak jest poziom, gdzie rzeczywiście ta praca, jeśli jest cięższa, wymagająca większego skupienia czy zaangażowania siły fizycznej, musi pójść w odstawkę i trzeba się skupić na trenowaniu.

Przez te wszystkie lata gry w Jastrzębiu na treningi jeździliście razem z Grzegorzem Drazikiem. Jak to wspominasz?

Był taki okres, że wszyscy się z nas śmiali, że przyjeżdżamy jako ostatni, na styk. W szatni mieliśmy regulamin i za każde spóźnienie mieliśmy płacić pięć czy dziesięć złotych. To było liczone praktycznie w sekundach. W ciągu tych siedmiu lat zdarzyło się, że może z pięć razy płaciliśmy kary za spóźnienie, bo rzadko byliśmy niepunktualni.

Nie raz musieliśmy się dostać z Rybnika do Jastrzębia w dwadzieścia minut i się udawało, ale jakby policzyć wszystkie punkty karne, które zaliczyliśmy w ciągu tych wszystkich lat, a nie są udokumentowane, to byłyby liczone w tysiącach, jak nie dziesiątkach tysięcy. Ale takie są uroki dojazdów. Żadnego mandatu przez ten czas nie dostaliśmy, więc jest dobrze - dodaje Grzegorz.

Czy ukarałeś mandatem któregoś ze swoich kolegów z pracy?

Nie było okazji, żeby ukarać kogokolwiek z klubu, ale ja byłem takim pobłażliwym policjantem, który raczej nie wypisywał mandatów. Jak już się zdarzyło, to takim typowym chamom, którzy na to zasługiwali i byli nie-reformowalni. Zazwyczaj od tego odchodziłem, wolałem bardziej pomagać ludziom na interwencjach domowych. Tutaj, w szatni, też się zdarzało, że pomagałem obejść jakoś mandat albo jak były zdjęcia z fotoradarów, to starałem się, żeby skończyło się to pouczeniem. Na ile się dało, na tyle pomagałem.

Jak wyglądają relacje między Tobą, a kolegami z Jastrzębia?

Na razie daliśmy sobie przerwę, cały rok spędziliśmy razem i to wystarczy (śmiech), a poza tym, każdy wyjechał gdzieś na wakacje. Na pewno chciałbym utrzymywać kontakt z chłopakami.

Śmiejemy się z chłopakami, że jak zaczną się treningi, a Piotrka nie będzie na parkingu, na którym zawsze czekał na mnie, to będę dzwonić i się pytać dlaczego go jeszcze nie ma - mówi nasz bramkarz.

Jaki mecz zapamiętałeś najbardziej w ciągu tych siedmiu lat w GKS-ie?

Kilka takich meczów było, ale najbardziej zapadł mi w pamięci mecz w 1/8 Pucharu Polski z Górnikiem Łęczna, w którym miałem asystę. No i z Radomiakiem, z którym graliśmy rundę wcześniej i podczas którego strzeliłem bramkę. Te dwa mecze szczególnie, bo dołożyłem do nich swoją cegiełkę. W lidze zaś był to mecz z GKS-em Katowice na Bukowej. To był taki mecz, który dał nam kopa na całą rundę jesienną. Derby, nasi kibice i zwycięstwo to była radość nie do opisania.

Czy był lub jest piłkarz, z którym współpracowało Ci się najlepiej?

Mieliśmy swoje pary na treningach, bo dość często trenuje się w dwójkach, ale te treningi były na tyle urozmaicone, że trzeba było współpracować z każdym. Nie było takiej osoby w drużynie, z którą obawiałbym się współpracować albo ta współpraca by nie wychodziła.

Zmieniłeś klub na ROW 1964 Rybnik, w którym kiedyś grałeś...

Szczerze powiem, że byłem już prawie dogadany z Pniówkiem Pawłowice. Ostatni dzień, poprosiłem o czas do namysłu, a dwie godziny później dostałem telefon od prezesa ROW-u, który zaproponował rozmowę i się zdecydowałem. Warunki bardzo podobne, ale przesądziły te dojazdy. Jednak mając trzy minuty drogi samochodem na stadion, to czas zaoszczędzony. Moja żona miała w tym temacie decydujący głos, bo miała wizję, że treningi będą rzeczywiście trwały dwie godziny, a nie cztery, jak to zazwyczaj było z wyjazdami.

Oskar coś wspomina o Waszych grach planszowych na obozach czy wyjazdach. Opowiedz o tym.

Odkąd zaczęły się jakieś dłuższe wyjazdy z drużyną, gdzie w grę wchodził hotel czy też obozy, mieliśmy taką ekipę od gier planszowych i nie powiem, było bardzo fajnie. Ciekawe gry, dobre towarzystwo, na pewno niejeden wieczór był zarwany. Z czasem przeniosło się to na całą drużynę, zaczęliśmy grać w mafię, często kosztem pokera, no i tak ten trend utrzymał się do dzisiaj.



W ROW-ie też będziecie grać w mafię?
Nie wiem czy w ROW-ie ta gra jest praktykowana i czy kiedykolwiek się przyjmie. Nie wiem, czy w tym klubie będę tę naszą "świętą grę" tak propagował jak tu (śmiech). To raczej znak rozpoznawczy drużyny z Jastrzębia.

W swojej karierze robiłeś same awanse. Można się spodziewać zatem, że drużyna ROW-u szybko awansuje.
Czasem trzeba zrobić krok do tyłu, żeby móc zrobić dwa do przodu. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłem poniżej dziewiątego miejsca w tabeli, musiałbym to sprawdzić. Nigdy nie musiałem drżeć o utrzymanie i to jest bardzo fajne. Nie zazdroszczę tym, którzy choć raz zaznali goryczy spadku. Na szczęście nie wiem, jakie towarzyszą temu emocje i odczucia, i nie chciałbym wiedzieć. Choć pamiętam, że mieliśmy raz ciepło. Było to w trzeciej lidze i mogliśmy spaść niżej, ale to była sytuacja spowodowana reorganizacją rozgrywek, a nie naszymi umiejętnościami.

Z zawodu jesteś policjantem. Planujesz wrócić do pracy?
Tak, mam to w planach. Myślę, że w Rybniku już odchodzą od tego, że żyje się tylko z piłki i większość zawodników oprócz grania w piłkę normalnie pracuje, więc ja na pewno też wrócę. Tyle lat potrafiłem pogodzić piłkę z pracą, więc teraz też sobie poradzę. Ogarnę pracę, piłkę, budowę nowego domu i dzieci (śmiech).

Grzegorz Drazik: Pamiętam, jak po pracy jeździliśmy na treningi, to w aucie jedliśmy na zmianę obiady, które braliśmy z domu. Spaliśmy też na zmianę, jeden spał, drugi kierował. Było to w drugiej lidze.

Jak długo pracujesz w policji?
Tak długo, jak grałem w Jastrzębiu - prawie osiem lat. To był taki rok zmian w moim życiu - praca, gra, dziecko, rodzina. Wszystko się działo w jednym roku.

Masz już dwójkę dzieci. Czują one bardziej, że mają tatę policjanta czy piłkarza?
Powiem szczerze, że syn bardziej czuje, że ma tatę policjanta, bo za piłką, o dziwo, nie przepada. Jak jest jakiś mecz w telewizji, to od razu przełącza. Czasem jak gram na meczu, to potrafi się skupić na maksymalnie 15 minut, potem biega po schodach i się bawi. Więc jego raczej piłka w ogóle nie interesuje. Od czasu do czasu dostaje ode mnie koszulkę, żeby przypomnieć mu, że jednak to też jest mój fach.

Niedawno zaliczyłeś wyprawę, do której chyba nie do końca byłeś przygotowany...
Tak, byłem w górach. Poszedłem na te najwyższe szczyty Tatr jak amator, bo nie wziąłem ze sobą żadnego jedzenia i jedyne, co miałem, to była woda. Już byłem na Orlej Perci i w połowie zrobiło mi się bardzo słabo, nie wiedziałem czy to przez wysokość, czy przez brak węglowodanów. Zastanawiałem się, co zrobić, bo w takiej sytuacji ciężko było zejść czy piąć się w górę. Wystraszyłem się i stwierdziłem od razu, że ostatni raz wchodzę w góry bez żadnego jedzenia. Już miałem wizję, jak ratuje mnie TOPR.

Turystów było dużo?
Ze schroniska wyszedłem o czwartej nad ranem i nikogo nie spotkałem. Dopiero później, na Kozim Wierchu, było kilka osób, a jak wracałem, to już dopiero dużo ich było.

Wchodzenie na góry z łańcuchami jest ciekawsze? (OSKAR)
Tak, bardzo. Ta Orla Perć jest bardzo fajna i przede wszystkim nie jest taka straszna, jak się wydaje. Ale jeśli ktoś ma lęk przestrzeni i wpada w panikę, że nie pójdzie dalej, to katastrofa - gościa nie ściągniesz (śmiech).

Jak to się stało, że wybrałeś się tam sam?
Musiałem przemyśleć kilka spraw kontemplując przyrodę, a tak naprawdę żona dała mi 48 godzin na wakacje, więc wybrałem Zakopane, bo bardzo lubię tam jeździć. I warto było, piękne widoki. Parę szlaków przetarłem, więc zapraszam - mogę być przewodnikiem.

Wygląda na to, że bardzo lubisz chodzić po górach.
Trzy tygodnie temu byłem na Babiej Górze z Oskarem. Mam nadzieję, że to nie pierwsza i nie ostatnia wyprawa z nim, bo jest on wdzięcznym turystą, który nie zatrzymuje się, ani nie narzeka, więc można iść do przodu.

Oskar: Najgorszy był powrót, wtedy mieliśmy postój. Ale wbrew pozorom, była to w pełni profesjonalna wyprawa bez żadnego alkoholu (śmiech).

Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z górami?
Zaczęła się stosunkowo niedawno, jakieś cztery, pięć lat temu. Pierwszy raz wyjechaliśmy z żoną do Zakopanego. Dawała mi tak do godziny jedenastej czas na chodzenie po górach, więc musiałem wstawać o trzeciej, czwartej nad ranem, żeby móc zaliczyć jakiś szlak. Wtedy to było bardziej na sportowo, lubiłem sobie pobiegać po górach, więc na ile się dało, tyle po tych Tatrach biegałem. Szczyty, na jakie wtedy mogłem sobie pozwolić, pozaliczałem i przyszła pora wracać do hotelu, żeby dzieci nakarmić i zapewnić później jakieś atrakcje rodzinnie, spędzić z nimi czas, bo wiadomo, jak to z małymi dziećmi - ciężko po jakichś wyższych partiach chodzić. Od tego właśnie się zaczęło, fantastyczne widoki, w których się zakochałem i staram się tam co roku, choćby na kilka dni, powrócić.

Z Oskarem albo rodziną, która czeka na Ciebie w jakimś hotelu?
Zazwyczaj tak to było, że z rodziną, która czekała gdzieś na mnie do tej jedenastej, ale teraz wyjechałem pierwszy raz sam i to też ma swój urok.

Jakie plany na przyszłość?
Jeśli chodzi o karierę, to mam w planach grać tak długo, dopóki zdrowie pozwoli. No i oczywiście jeśli będę miał możliwość gry w jakimś klubie, wiadomo. Jestem ambitną osobą, więc mówiąc o pracy będę na pewno się starał zająć jak najwyższe stanowisko i na tym prawdopodobnie się skupię. Choć możliwe jest, że nad trenerką też kiedyś pomyślę.

Na koniec: jak wspominasz swoją karierę w GKS-ie?
Myślę, że najlepsze, co mogło mi się przydarzyć w piłkarskim życiu, to transfer do Jastrzębia. W Rybniku odmówili wtedy współpracy ze mną ze względu na pracę i przeniosłem się tutaj. To było coś pięknego - pasmo sukcesów, awansów, historycznych meczów, jakie rozgrywaliśmy w lidze czy Pucharze, emocje, jakie temu towarzyszyły czy atmosfera w szatni. Do niczego nie można było się przyczepić. Fajnie było żyć w takiej drużynie, która tworzyła kolektyw, składała się głównie z chłopaków z regionu, więc na pewno zapamiętam to do końca życia. Jastrzębie będzie miało specjalne miejsce w moim sercu.

KOBIETY NA STADIONY!

SEKTOR K(OBIET)

KOBIETY NA STADIONY!

KOBIETY NA STADIONY!

KOBIETY NA STADIONY!

9 czerwca, w okolicach naszego pubu Klubowa'62, odbyła się druga edycja biegów Jastrzębskiej Piwnej Mili dla dorosłych oraz Leonowej Mili dla dzieci. Ponownie zbieraliśmy pieniążki dla Dawida Miernika. W zawodach wzięło udział około dwustu osób w każdym wieku. Najmłodszy uczestnik miał zaledwie półtora roku!

W związku z tym, że w tym roku został otwarty oficjalny pub klubu, nie mogło być inaczej i ta impreza musiała odbyć się m.in. na terenie naszego ogródka. Myślę, że to był strzał w dziesiątkę. Było mega rodzinnie – tak po prostu, jak u siebie w ogródku. Na mecie pojawiło się ok. 200 śmiałków - tych dużych i tych małych. Dodatkowo kibicować przyszły całe rodziny. Były tańce, zabawy, dmuchany zamek, kawa, piwo, kiełbaski.



Jastrzębska Piwna Mila to w tym roku trzy kółeczka, w ramach których biegacze pokonali dystans ok. 1,5 km z... przerwami na piwko co 500 m. W tym roku złocisty, zimny napój rozlewany był przez Browar Jastrzębie. Uczestników można było podzielić na tych, co szybko biegają i na tych, co szybko piją piwo. Ci, którzy potrafili robić obie te rzeczy w szybkim tempie, stanęli na podium. Była zabawa, śmiechy, tańce oraz bardzo dużo pozytywnej energii. Wszyscy bawiliśmy się z myślą o zdrowiu Dawida. W tym roku nie mógł być z nami, ponieważ przeszedł poważną operację w Warszawie i stamtąd, wraz z mamą, przesyłał nam pozytywną energię.



Najszybciej biegał i pił piwo Krzysztof Janik, który na tę okoliczność reprezentował Bastion Szóstka. Janik pojawił się na mecie z czasem 4 minut i 35 sekund. Wśród Pań najlepsza była Katarzyna Pasławska, a na końcu dobiegła Barbara Myśliwiec, która otrzymała nagrodę dodatkową za niezwykłe przebranie. Poza tym Basia to sponsor biegu. Wyprodukowała dla nas wszystkich te wspaniałe pamiątkowe medale, które zawisły na szyjach uczestników!

Oczywiście dla małych kibiców odbyła się Leonowa Mila - na dystansach od 100 m do 400 m, w której w poszczególnych kategoriach wiekowych dziewcząt i chłopców triumf odnieśli: Milena Kempny, Igor Sroka, Pola Koniarska, Stefan Auguścik, Maja Matusiak, Piotr Wolanin, Natalia Mędrala, Krzysztof Jędrysik, Marlena Miśkowiec i Dominik Balas. Najmłodsi biegacze musieli pokonać 100, 200 albo 400 metrów wymagającej trasy pośród traw i drzew. Oczywiście przed biegiem nie zabrakło profesjonalnej rozgrzewki, przygotowanej przez Smoczycę Malwinę. Wszyscy doskonale dali sobie radę, bo wiedzieli, że biegną dla zdrowia Dawida. Każde dziecko na mecie otrzymało soczek i pamiątkowy medal, a przed startem drobne upominki w pakiecie. Po biegach odbyła się dekoracja małych zwycięzców.

Dziękuję za pomoc w organizacji wszystkim, w tym naszym wspaniałym wolontariuszom, bo bez nich ani rusz. Cieszę się, że udało nam się stworzyć fajną imprezę, z fajnymi ludźmi, dla świetnego chłopaka, za którego trzymamy kciuki i któremu niedługo przelejemy pieniążki ze zbiórki na dalsze leczenie! Dawid, jesteśmy z Tobą! Do zobaczenia!

Ewelina Auguścik

STOI PRZED WAMI GKS JASTRZĘBIE REPREZENTACJA JASTRZĘBIA

Jastrzębska Spółka Węglowa SA

PIOTR PACHOLSKI
GKS JASTRZĘBIE
(2012-2019)
DZIĘKUJEMY!

Były takie mecze...

Latem 1988 roku przez cały kraj przeszła fala protestów. Polacy chcieli uwolnić się od komunistycznego systemu. Pracownicy jastrzębskich kopalń strajkowali, przez co przełożony został mecz ze Stalą Mielec. Ja także strajkowałem w kopalni Jastrzębie, razem z większością załogi, która przystąpiła do strajku. W piątek wieczorem jednak przeskoczyłem przez płot (jak pewien elektryk z Gdańska), bo ktoś przecież musiał udać się za ukochanym klubem w daleką podróż do Stargardu Szczecińskiego, bo właśnie do tego miasta przeniesiono spotkanie z Pogonią Szczecin. W jastrzębskich kopalniach zostało tysiące strajkujących, a do grodu niedaleko Szczecina udało się nocnym pociągiem tylko pięciu fanów GKS-u Jastrzębie. Na stację w Stargardzie wjeżdżamy pociągiem z Poznania na jeden peron, a na drugi peron wjechał pociąg z kibicami Pogoni Szczecin. Było ich parę setek. Szybko ulatniamy się ze stacji, żeby się z nimi nie spotkać. Na stadion dociera jeszcze jeden fan GKS-u. Razem jesteśmy w sześć osób i wywieszamy flagę za jedną z bramek. Po drugiej stronie stadionu ulokowali się fani szczecińskiej Pogoni w około tysięcznej grupie. W czasie pierwszej połowy podchodzi do nas paru kibiców Pogoni i mówią, że mamy szczęście, że Jastrzębie też strajkuje i dlatego nie zostaniemy niemiło potraktowani. W przerwie doradzają jednak, żebyśmy ściągnęli flagę, bo inni nie będą tak uprzejmi. I faktycznie, w przerwie pojawia się ich więcej. Poznani wcześniej kibice Pogoni kierują ich do sklepu, że niby tam poszliśmy, choć my staliśmy cały czas obok nich. Po meczu stoimy za autobusem piłkarzy, którym udaliśmy się z nimi w drogę powrotną, a fani Pogoni przeszli z drugiej strony autokaru. Jakoś przeżyliśmy.



Widzew Łódź - GKS Jastrzębie, 10 września 1988r., program meczowy

Po pięciu meczach wyjazdowych, przyszedł czas na domowy mecz Pucharu Polski z Olimpią Poznań. Pokonujemy rywali 1:0 po golu Bogdana Saka w 89. minucie i awansujemy do 1/8 Pucharu Polski. Obecności Kibiców z Poznania nie stwierdzono. Bardzo groźnej kontuzji nogi doznał w tym meczu obiecujący 18-latek, Dariusz Perzak, w starciu z dwoma zawodnikami Olimpii i przez parę miesięcy dochodził do siebie. W sobotę, 3 września, odwiedza nas drużyna Ruchu Chorzów z niebieską szarańczą kibiców. Jest ich około dwóch tysięcy. W tym czasie mają na Śląsku najwięcej fanów. W sumie kibiców na stadionie jest około 10 000, co w dzisiejszych czasach jest dla nas liczbą nieosiągalną. Niestety przegrywamy 0:3 i odejmują nam jeden punkt. W tamtych czasach za porażkę trzema bramkami odejmowano jeden punkt, a zwycięzcy jeden punkt dodawano. Fani Ruchu byli zadowoleni z kolejnej wygranej, co na koniec sezonu przyniesie im czternasty tytuł mistrza Polski. Paru kibiców z Chorzowa znalazło się po meczu w nieodpowiednim miejscu i musieli pożegnać się ze swoimi barwami. Po tym meczu nasza drużyna zajmuje ostatnią, szesnastą lokatę z minus jednym punktem na koncie i bilansem bramkowym 0:9. Z tego powodu na mecz do Łodzi z Widzewem udaje się tylko sześciu kibiców jastrzębskiej drużyny. Dwóch pierwszych, którzy pojawili się na stadionie, po wywieszeniu flagi, traci ją na rzecz łódzkich kibiców. Kolejna czwórka dochodzi później i raczej nie ujawnia się na stadionie. Piłkarzom udaje się osiągnąć pierwszy w sezonie punkt po bezbramkowym remisie i wyrównać stan punktowy w tabeli na zero. Trenerem od tego meczu został Stanisław Cygan. Działacze nie wytrzymali ciśnienia i twórcę awansu do I ligi, Ryszarda Dudę, zwolnili, bo dorobek minus jednego punktu w pięciu meczach nie przypadł im do gustu, a awanse w Pucharze Polski niewiele dały. Kolejny mecz to domowe spotkanie w Pucharze Polski z mistrzem kraju, Górnikiem Zabrze. Los nas fatalnie potraktował. Mecz rozpoczęliśmy jednak bardzo dobrze. W 14. minucie bramkę zdobył Krystian Zimnicki. Zabrzanie wyrównali jeszcze w pierwszej połowie, a w drugiej strzelili kolejne dwa gole i nasza pucharowa przygoda skończyła się na 1/8. Jest to trzeci najlepszy wynik w pucharach w dziejach jastrzębskiego GKS-u. Kibiców nielubianego w Jastrzębiu klubu pojawiło się około 200. Cieszyli się z awansu do ćwierćfinału, ale tam w dwumeczu nie sprostali Legii Warszawa.

Nam pozostała liga. Przełożony mecz ze Stalą Mielec okazał się pierwszym zwycięskim bojem GKS-u w pierwszej lidze. Na tym meczu pojawiło się znacznie mniej kibiców, bo tylko 4000, ale ci, którzy przyszli, nie żałowali i oklaskiwali zwycięstwo 2:0 po golach Leszka Powiecki z rzutu karnego i Bogdana Kuśmierskiego. Dwudziestu kibiców Stali Mielec musiało przełknąć gorycz porażki. O kolejnym meczu ligowym z Górnikiem Zabrze i innych spotkaniach w kolejnym numerze.

PS. Poszukujemy kibiców GKS-u Jastrzębie, którzy chodzili i jeździli na mecze wyjazdowe w latach 60., 70. i na początku lat 80. Chcielibyśmy dowiedzieć się o ich wyczynach i liczbach wyjazdowych. Szukamy także kontaktu z piłkarzami, którzy w tamtych latach grali w barwach GKS-u Jastrzębie. Kontakt przez redakcję oraz Marcina Boratyna z Galerii Historii Miasta (tel.: 515 001 168).

Strajkowicz

IV Spartakiada Integracyjna



Stu małych jastrzębskich sportowców rywalizowało w wielu wymagających konkurencjach – rzucali piłką lekarską i tenisową, grali w bulle, ścigali się w biegu z przeszkodami... by później strzelać bramki Grzegorzowi Drazikowi i Oskarowi Mazurkiewiczowi z GKS-u Jastrzębie. Wydarzenie Honorowym Patronatem objęła Anna Hetman, Prezydent Miasta Jastrzębie-Zdrój.





- Spartakiada Integracyjna jest organizowana od czterech lat dla dzieci i młodzieży ze specjalnymi potrzebami, ze szczególnym uwzględnieniem zaburzeń ze spektrum autyzmu. Wydarzenie jest przykładem w jaki sposób można pokonywać swoje ograniczenia i rywalizować w sportowych konkurencjach. Każdy z uczestników jest dla nas wielkim zwycięzcą. Pokazuje, że umie pokonać swoje słabości i dać z siebie wszystko – mówi Beata Skowrońska, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 23, na terenie której zorganizowano zawody.

Celem Spartakiady była popularyzacja sportu oraz integracja środowiska osób niepełnosprawnych z pełnosprawnymi. Priorytetową zasadą integracji jest akceptacja dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, gdyż pozwala ona przełamać negatywne opinie i przesądy wobec osób niepełnosprawnych. Obok poczucia bezpieczeństwa potrzeba bycia akceptowanym jest jedną z podstawowych potrzeb psychicznych. By móc akceptować niepełnosprawną osobę, trzeba postrzegać ją przede wszystkim jako człowieka, a niepełnosprawność jako jeden z czynników, który może utrudniać rozwój.



Spartakiada to nie tylko rywalizacja. To także miejsce spotkań starszych i młodszych jastrzębian. Podczas tegorocznej Spartakiady dużą radość sprawiła wszystkim obecność zawodowych sportowców. Piłkarze GKS-u Jastrzębie udzielili kilku boiskowych lekcji uczestnikom zawodów, a później wraz z trenerem Akademii rozdawali kolorowanki i balony w klubowych barwach. Dopisali także zawodnicy Jastrzębskiego Węgla, którzy obdarowali najmłodszych upominkami. W całym przedsięwzięciu uczestniczyło czterdziestu wolontariuszy ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Jastrzębiu-Zdroju, którzy z dużym zaangażowaniem wspierali organizatorów imprezy. Nie zawiedli także Mali Bohaterowie z Przedszkola Specjalnego, którzy swoim uśmiechem zarażali wszystkich wokół.





Zawody sprawiły ogromną frajdę wszystkim uczestnikom, ale w przypadku Spartakiady Integracyjnej chodzi o coś jeszcze. – Imprezy, które integrują niepełnosprawnych powodują, że osoby te czują się docenione, bardziej dowartościowane i otwierają się na innych. Nie czują się zamknięte w swoim świecie, tylko potrafią wyjść poza niego. Co więcej, oni widzą, że nie są jedyni tacy, tylko mają świadomość, że są inni, którzy podobne problemy przeżywają na swój sposób. Myślę, że ze względu na to takie imprezy są konieczne – podkreśla ks. Waldemar Pawlik z Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Jastrzębiu-Zdroju, który jest katechetą w Szkole Podstawowej nr 23.



Organizatorami IV Spartakiady Integracyjnej, która w tym roku zorganizowana została 6 czerwca, była Szkoła Podstawowa nr 23 i Stowarzyszenie „Projekt Dziesiątka", które uzyskało dofinansowanie z Urzędu Miasta Jastrzębie-Zdrój w otwartym konkursie ofert na wspieranie zadań publicznych w dziedzinie wspierania i upowszechniania kultury fizycznej oraz turystyki w roku 2019. Kolejna edycja tego przedsięwzięcia z pewnością przyniesie wiele korzyści i uśmiechów podobnie jak ta, zatem pozostaje tylko czekać i życzyć organizatorom powodzenia.

Kamil Bednorz ur.04.02.2005r. Swoją przygodę z piłką nożna rozpoczął w wieku sześciu lat w Szkółce Piłkarskiej MOSiR. Jego pierwszym trenerem był Henryk Papierok, następnie Kamil Pająk, a obecnie jest nim Andrzej Myśliwiec. Jest on jednym z wyróżniających się zawodników i najbardziej perspektywicznym w swoim roczniku.

Jaki jest Twój wymarzony klub piłkarski?
GKS Jastrzębie i Manchester United.

Ulubiona pozycja na boisku?
Środkowy obrońca.

Ulubione zajęcie w wolnym czasie?
Gra w piłkę z kolegami i oglądanie meczów w telewizji.

Z jakim piłkarzem chciałbyś się spotkać?
Są nimi Paul Pogba i Kyle Walker.

Ulubiony zawodnik GKS-u Jastrzębie?
Farid Ali.



1



2



3



4

STAŻ TRENERSKI

Trenerzy Akademii GKS-u Jastrzębie podpatrywali najlepszych. Z początkiem maja odbył się staż w Salzburgu, w którym udział wzięli dyrektor Akademii Grzegorz Łukasik, koordynator Andrzej Myślwiec oraz trener Kamil Pająk. Warte podkreślenia jest, iż zespół z Salzburga jest etatowym uczestnikiem rozgrywek Ligi Mistrzów, a ich Akademia jest sklasyfikowana w pierwszej dziesiątce Akademii na świecie.

Dzięki uprzejmości zaprzyjaźnionego trenera Marka Rzepeckiego, niegdyś piłkarza GKS Jastrzębie, a teraz trenera grup młodzieżowych w Red Bull Salzburg nasi trenerzy mieli możliwość odbycia stażu.

Bardzo miło przyjął naszych nauczycieli także drugi polski trener -Janusz Góra, który jako piłkarz zaliczył kilkanaście występów w Reprezentacji Polski. Obecnie prowadzi drugi zespół Red Bull Salzburg (FC Liefering), grający na drugim poziomie rozgrywkowym w Austrii.

Podczas tygodniowego pobytu nasi trenerzy mieli okazję oglądać treningi wszystkich grup młodzieżowych od U-8 do U-19 oraz zapoznać się z filozofią Akademii. Ponadto z rozmów dowiedzieli się, jak dobierane są treści treningowe dla poszczególnych grup.

- W Austrii dało się zauważyć profesjonalnie zorganizowaną na bardzo wysokim poziomie Akademię. Baza treningowa zrobiła na nas ogromne wrażenie. Dostęp do siedmiu boisk oraz hali o wymiarach boiska ze sztuczną nawierzchnią, sprzętu monitorującego aktywność treningową (GPS STAT SPORT), siłowni, gabinetów odnowy biologicznej, gabinetów lekarskich, pokoi dla zawodników czy stołówki jest czymś, co

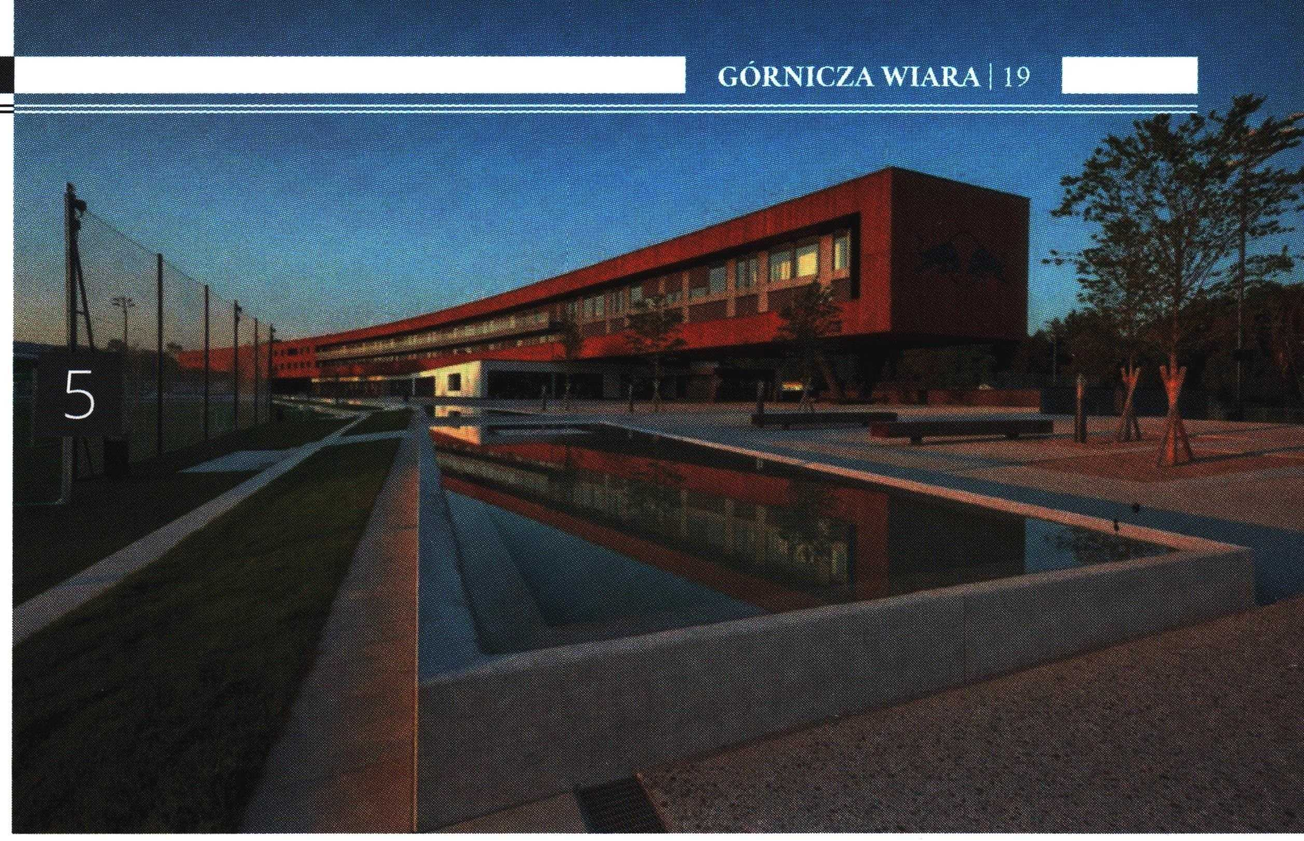
Z NAJLEPSZYMI

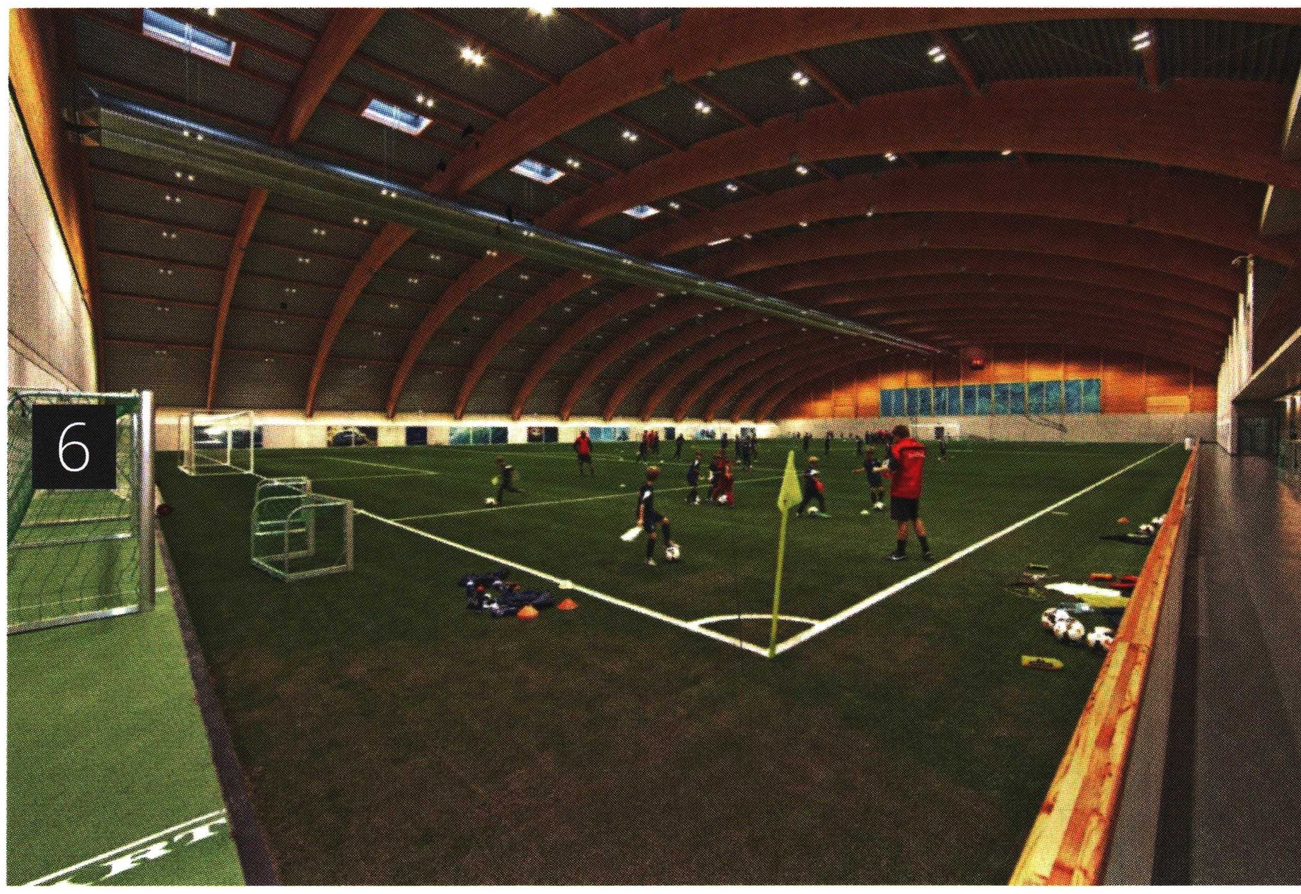
wyróżnia Austriaków na tle wielu innych Akademii - powiedział trener Pająk.

Do każdej grupy od U-14 do U-19 przydzielonych jest dwóch trenerów, analityk, fizjoterapeuta, trener bramkarzy, trener atletyki oraz - jeśli to konieczne - tłumacz. Jest to związane z mocno rozwiniętym skautingiem w Afryce. Filozofia Akademii przewiduje ściąganie wyróżniających się zawodników dopiero do drużyny U-15. Co ciekawe, Akademia Red Bull Salzburg ma pod opieką około 170 zawodników. Jest wśród nich wielu reprezentantów kraju.

- W weekend mieliśmy szansę ocenić jak w meczu zawodnicy wywiązują się z założeń Filozofii Akademii, czyli „Przeciwnik musi grać w stresie – pressing wysoki". Wywołało to u nas - trenerów - burzliwą dyskusję – dodał.

Dzięki trenerowi Rzepeckiemu mieliśmy także okazję zobaczyć mecze seniorów FC Liefering, prowadzone przez trenera Janusza Górę oraz pierwszy zespół Red Bull Salzburg świętujący tego dnia zdobycie mistrzostwa Austrii.


5


6


7


8

1 Z trenerami pierwszego zespołu Marco Rose i Alexander Zickler (zdobywca Ligi Mistrzów z Bayernem Monachium)

2 Twierdza Hohensalzburg

3 Szatnia Red Bull Salzburg z Markiem Rzepeckim, byłym zawodnikiem GKS Jastrzębie, a obecnie trenerem grup młodzieżowych w Salzburgu.

4 Na meczu 2 Drużyny FC Liefering (2 poziom rozgrywek w Austrii)

5 Infrastruktura

6 Hala pełny wymiar

7 Akademia z lotu ptaka

8 Trening na trawie

Trenerzy w Klubowej

część I

W połowie czerwca trenerzy pierwszej drużyny GKS-u Jastrzębie byli przepytywani przez kibiców. Jarosław Skrobacz i Jan Woś o transferach, atmosferze w szatni oraz celach na początku kariery w naszym klubie. Spotkanie miało miejsce w Klubowej'62, które prowadził jeden z menadżerów pubu, Rafał Stano.

Panie Jarosławie, jakie cele, miał Pan przychodząc do GKS-u Jastrzębie? Jak to wyglądało i czy udało się te cele zrealizować? Wiadomo, że na początku była walka o utrzymanie.

J.S.: No tak, od początku nie można było sobie pozwolić na żaden błąd. Morale tego zespołu były tak niskie, że można było się obawiać o skutek końcowy, ale w decydującym momencie zespół się podniósł. Myślę, że po zrealizowaniu pierwszego celu jakim było utrzymanie, chłopcy uwierzyli w siebie. Każdy kolejny mecz i przy okazji Puchar Polski, który robiliśmy jednocześnie z awansem do drugiej ligi miał ogromny wpływ na to, że te wyniki nas jeszcze bardziej nakręcały. Pamiętam jak startując do kolejnego sezonu w trzeciej lidze nie było mowy, żeby z tej ligi awansować. Runda jesienna jednak pokazała co innego i jak się powiedziało A, to już nie można było zimą się z tego wycofać i trzeba było zrobić wszystko, żeby ten awans wywalczyć. Wbrew pozorom to nie jest tak łatwo, jak się nam wszystkim czasem wydaje, bo w pewnym momencie mieliśmy dużą przewagę i potrafiliśmy ją zniweczyć. Zawsze mówią, że pod kątem psychiki lepiej jest gonić niż uciekać, bo zawsze jakiś moment rozluźnienia się wtargnie. Myślę, że tak było i w naszym przypadku, bo to nie było tak, że nagle mieliśmy słabszy zespół, że przestaliśmy grać w piłkę, czy nie graliśmy tak, jak chcieliśmy. W momencie, kiedy porażka goniła porażkę, z dwunastu punktów zrobiły się cztery czy pięć i zaczęło być nerwowo. Na całe szczęście w końcówce odpaliliśmy i udało się awansować, ale był to dla nas ciężki moment. W drugą ligę wchodziliśmy jako wielka niewiadoma, z każdej strony nas straszono, że po co się tam pchamy, że nie mamy najmniejszych szans z zespołami, które tam grają, a tu okazało się, że zawsze wychodziliśmy z opresji. Na początku ciężko wchodziliśmy w mecze, zawsze jako pierwsi traciliśmy bramkę, ale w drugiej połowie udawało się te straty odrobić. Pomimo, że mecze nie do końca nam wychodziły, zawsze graliśmy o zwycięstwo. Nasza drużyna była bardzo silna mentalnie, mocno wierzyła w siebie. Pamiętam jak w meczu Pucharowym widziałem przerażenie w oczach niektórych chłopaków, wtedy padły mocne słowa, które pobudziły ich do działania do tego stopnia, że nawet jeśli któryś się obawiał, że sobie nie poradzi, to wychodził zmotywowany.

Panie Janie, jakie cele zawodowe miał Pan dołączając do naszej drużyny?

J.W.: Przede wszystkim chciałem podpatrzeć trenera Skrobacza. Trener na początku mówił, że bardzo trudno jest awansować. Jak pracowałem w Skrze Częstochowa w trzecim roku po pierwszej rundzie miałem pięć punktów przewagi nad Nadwiślanem Góra i nie udało się awansować. Przegrałem w ostatniej kolejce u siebie z właśnie z Nadwiślanem 2:0, gdzie oni mieli dwa punkty przewagi nad nami. Wystarczyło wygrać ten mecz i byłby awans. Tak, że jeśli chodzi o te moje osiągnięcia, to na pewno brakuje mi tego, czego trener Skrobacz dokonał dwukrotnie. Tutaj mam okazję podpatrzeć trenera jak to robi, że drużyna awansuje. Czy to jest sposób treningów, indywidualne podejście do zawodników czy może atmosfera, którą tworzy wokół zespołu. To był dla mnie rok dobrej nauki. Podobnie jak większość, tak i ja jestem zaskoczony naszym piątym miejscem w tabeli, bo to naprawdę bardzo dobry wynik. Mimo ciężkiego początku ten sezon układał się nieźle. Jak się nie mylę, po czterech meczach mieliśmy dwa punkty, pojechaliśmy do Opola, wygraliśmy mecz i można powiedzieć, że ta drużyna ruszyła. Na początku zastanawiałem się czy nasi chłopcy są w stanie temu podołać. Głównie chodziło mi o sprawy mentalne, czy będą w stanie przeskoczyć ten poziom, że to piłka nożna staje się najważniejsza, nie rodzina, która też jest oczywiście bardzo ważna. Ja nigdy nie byłem na żadnym weselu, komunii czy chrzcie, bo dla mnie najważniejsze było to, że gram mecz. W dniu swojego ślubu grałem mecz pierwszoligowy. Wzięliśmy ślub, zjedliśmy obiad, ja pojechałem na mecz, żona siedziała na trybunach, a po meczu dalej na imprezę. Dla mnie zwalnianie się na tego typu imprezy jest nie do przejścia. Uważam, że takie zachowanie na tym poziomie gry, jakim jest pierwsza liga jest nieprofesjonalne.



Panie Jarosławie, nie wiem czy Pan wychwycił, ale tym celem jest awans do Ekstraklasy, bo Pan Jan chce podpatrzeć jak się to robi. Czy możemy zatem obiecać, że powalczymy?

J.S.: No tak, trochę mnie tu wrobił w to wszystko (śmiech). Co tu będę dużo mówił, jeśli spojrzymy na to realistycznie, analizując wszystkie za i przeciw powiedzielibyśmy, że nie jest to realne i nie ma żadnej racji bytu, ale z drugiej strony mecz trwa 90 minut, czasem więcej, w zależności ile sędzia doliczy. My tych spotkań gramy trzydzieści cztery do roku. Może to brzmi jak żart, ale dlaczego mamy w to nie wierzyć? Trzeba w to wierzyć, dążyć do tego i przyjmować to jako coś, co może nam się przydarzyć. Sami jak tu jesteście, mieliście swoje typy przed rundą, swoich faworytów. Podejrzewam, że nikt z Was nie dałby nawet pięciu złotych na to, że GKS Katowice może spaść. A jednak to zrobili, z ogromnym budżetem. Drużyna z dużego miasta, mogłoby się wydawać, że ptasiego mleka im nie brakowało. No ale jednak czegoś brakowało, bo spadli z wielkim hukiem i nie zrobili tego tylko jednym meczem, lecz całym sezonem. Jeśli ktoś mówi, że Jastrzębie ma być w Ekstraklasie, to nie kwituje tego uśmieszkiem, tylko uważam, że jest to możliwe, a co będzie to czas pokaże.

Przejdźmy teraz do podsumowania sezonu. Jak Panowie oceniacie ten sezon?

J.W.: Dla mnie jest to wynik niesamowity. Trzeba też pokreślić to, co jest bardzo ważne, czyli styl. Nawet Tomasz Łapiński w każdym studio POLSATU był zachwycony grą GKS-u i na pewno jest to istotna rzecz. Wydaje mi się, że wszyscy są zadowoleni. 48 punktów przy takim stylu gry, jaki Jastrzębie prezentowało to nie jest mało. Natomiast zobaczmy też, ile nam brakuje do góry, bo trochę jednak brakuje do tego zielonego miejsca na górze. Ale wszystko przed nami.

J.S.: Ja myślę, że jest to dla nas jakiś punkt odniesienia, bo nie ukrywam, że po każdym sezonie czy rundzie gdzieś tam docierają do mnie glosy, że nie każdemu się podoba, że z kogoś zrezygnowaliśmy, komuś podziękowaliśmy. Dla mnie jest to normalna rzecz, ta drużyna musi iść do przodu i jeśli tylko jest to możliwe, powinniśmy ten skład wzmacniać. Teraz mamy taką specyficzną sytuację, bo nie wiemy jak się potoczy sprawa z Wolniewiczem, Gojnym, Szymurą, Adamkiem czy Faridem. Są to zawodnicy, z którymi nie chcemy się żegnać. To oni często decydowali o sile tego zespołu. Mamy o tyle ciężką sytuację, że jako klub nie możemy sobie pozwolić na transfery już teraz w zastępstwie tych zawodników, tylko musimy czekać aż ta sytuacja się jakoś rozwinie. Zawodnicy, z którymi nie podpisaliśmy kontraktu, czy z którymi się żegnamy, to zawodnicy, z którymi zrobiliśmy to w pełni świadomie i w ich miejsce chcieliśmy pozyskać nowych. Natomiast jeśli chodzi o tą piątkę, którą wymieniłem to mamy nadzieję, że ci zawodnicy zostaną i będą grać dla Jastrzębia.



Który mecz dla Pana był najlepszy w wykonaniu Naszej drużyny?

J.S.: Dla mnie meczem, który możemy sobie analizować i stawiać go za wzór, to był mecz ze Stalą Mielec. Przyjechał do Nas zespół podbudowany zwycięstwem z Rakowem, z wielkim apetytem na awans do ekstraklasy. A nie mieli wtedy z nami najmniejszych szans. Zrobiliśmy to, co powinniśmy zrobić. Stworzyliśmy kilka naprawdę dobrych sytuacji, a przeciwnik nie wiem, czy miał chociaż pół sytuacji, jakich my nie wykorzystaliśmy. We wcześniejszych meczach często nam się zdarzało, że nie wykorzystywaliśmy okazji, a przeciwnicy trafiali w sumie z niczego. Tutaj graliśmy naprawdę dobrze, przechodząc płynnie z ofensywy do defensywy i odwrotnie, bo też często mamy z tym problem. Nie pozwoliliśmy na żadne rozwiniecie skrzydeł z ich strony. To był mecz, na którym chcielibyśmy się wzorować.

Mieliśmy w lidze taki klub jak ŁKS Łódź, od którego byliśmy lepsi w 2 lidze, a w tym sezonie to oni awansowali do Ekstraklasy. Co według Pana ŁKS zrobił, czego nam zabrakło?

J.S.: To jest proste. Jeśli przeanalizujemy sobie zespół ŁKS-u, to oni zrobili bardzo dobre transfery, na które nas nie byłoby stać. Oni solidnie wzmocnili zespół, oprócz tego zagrali po prostu kapitalnie całą rundę wiosenną. Kiedy przyjechali do nas byli bardzo mocno zdeterminowani, wyszli na boisko, my trochę zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy myśleli już o wakacjach. Gdzieś tam w głowach narzekaliśmy na te terminarze. I nie zrozumcie nas źle, my nie narzekamy na to, że gramy co trzy dni, tylko chcielibyśmy, żeby wszyscy grali z jednakową częstotliwością. Było tak, że co trzy dni mieliśmy cztery czy pięć spotkań, a inne drużyny grały normalnie w cyklu cotygodniowym. To jest nieuczciwe, bo jeśli jest końcówka sezonu, 28 mecz i gramy na raz pięć spotkań, a ŁKS miał tydzień mogąc spokojnie się do nas przygotować. Więc oni zupełnie inaczej wychodzili na ten mecz. My już w szatni gdzieś tam mieliśmy zakodowane, że jesteśmy zmęczeni. Mogliśmy wyjść z innym nastawieniem i lepiej zagrać, chociaż trzeba przyznać, że wygrali ten mecz bardzo zasłużenie. Zrobili wszystko, by awansować.

Jaka jest atmosfera u nas w szatni?

J.W.: Atmosfera w drużynie GKS-u bardzo mi przypomina atmosferę z moich lat, kiedy robiliśmy awans w Wodzisławiu. Jest wielu trenerów, którzy w sposób zbyt rygorystyczny podchodzą do tego wszystkiego – nie wolno niczego się napić, zjeść, wszystko jest zaplanowane co do sekundy. Uważam, że jeśli chodzi o GKS Jastrzębie, to jest troszkę luźniej. Nas nie interesuje to, co zawodnicy robią po meczu, czy napiją się piwa, czy zjedzą kurczaka. Mecz to jest najważniejsza rzecz i chłopcy to wiedzą. Oprócz tego, w drużynie jest wielu zawodników, którzy spędzają ze sobą czas podczas przerwy między meczami. Uważam, że jest to jak najbardziej na miejscu. Mówi się, że zawodnicy nie muszą się lubić, ale muszą się szanować. Ja uważam, że jeśli zawodnicy się lubią i spotykają się razem z żonami czy partnerkami, to jestem pewien, że później ci zawodnicy oddają za siebie serducho. Zwłaszcza, że bywają sytuacje, kiedy któryś z nich ma słabszy dzień i jeśli kolega to widzi, to bez wahania za niego zapieprza. Uważam, że pod tym względem drużyna GKS-u jest wzorem i pewnie trener Skrobacz się ze mną zgadza, bo to on to wprowadził.

W którym meczu piłkarze nie zagrali tak jak powinni albo kiedy postawa naszej drużyny najbardziej Pana zirytowała?

J.S.: Takich spotkań było kilka i one niekoniecznie były przegrane, ale rzeczywiście w tygodniu było później nerwowo, wypominanie sobie, analizy i wracanie do tych tematów. To, co tutaj Janek powiedział, że zawsze musi być czas na uśmiech, na przyjazną atmosferę, ale są takie momenty, kiedy ktoś cierpi bardzo długo za błędy popełniane kolejny raz. To są rzeczy, które mnie naprawdę irytują i nie potrafię przejść nad nimi do porządku dziennego. Bo jeśli ktoś powtarza cały czas ten sam błąd, to jest już źle w naszych relacjach. Myślę, że jest to o tyle uczciwe, że mówimy o tym głośno. To nie jest tak, że chowamy to pod stół, tylko jeśli faktycznie są takie momenty, to tego zawodnika mocno dyscyplinujemy.

Zdradzi nam trener kto jest na celowniku, żeby pewne pozycje załatać?

J.S.: Być może lada dzień podpiszemy dwa kontrakty, które mamy już przygotowane. Jeden zawodnik to młodzieżowiec, który w klubie z Ekstraklasy rozegrał kilkanaście spotkań, z tego osiem czy dziewięć od początku. Drugi, uważam, że jest bardzo solidny, w dodatku z naszego regionu. Wszystkie spotkania w drugiej lidze i dobrze znany tutaj, bo strzelił piękną bramkę przewrotką, młody chłopak z Bielska.



Historia jastrzębskiego futbolu

Powstanie GKS Jastrzębie

Po zakończeniu sezonu 1969/70 nastąpiły ważne zmiany w jastrzębskim klubie. Dotychczas patronat nad Górnikiem Jas-Mos sprawowały dwie kopalnie, co miało odzwierciedlenie w nazwie klubu. W grudniu 1969 r. oddano do użytku trzeci zakład wydobywczy - „Zofiówkę". To oczywiście wzmacniało możliwości klubu. Jednocześnie na terenie obecnej „trójki" zaczęły rosnąć pierwsze bloki z wielkiej płyty, co zapowiadało gwałtowny rozwój osiedli mieszkaniowych. Spodziewany wzrost liczby mieszkańców do 60, a nawet 100 tysięcy, był wyzwaniem, ale też szansą na rozwój sportu w młodym mieście. Biorąc to wszystko pod uwagę, decydenci uznali, że dotychczasowy klub należy przeobrazić w wielosekcyjny Górniczy Klub Sportowy, co nastąpiło latem 1970 r. Prezesem GKS został Władysław Chlebik – dyrektor kopalni „Moszczenica". Funkcję kierownika sekcji piłkarskiej pełnił Stanisław Koczor, a kierownika drużyny – Józef Stuchlik. Patronat nad sekcją piłki nożnej pozostał pod egidą kopalni „Moszczenica".

Zatem piłkarze przystępowali do sezonu 1970/71 pod nowym szyldem. GKS Jastrzębie był jednym z faworytów ligi okręgowej. Jednak już pierwszy mecz, z Bobrkiem Karb, pokazał, że o awans do III ligi nie będzie łatwo. Porażka podziałała jak kubeł zimnej wody. Tydzień później, 15 sierpnia 1970 r., podopieczni Witolda Wilczka, wybiegli na murawę, by wziąć udział w historycznym wydarzeniu. Mecz z rezerwami Zagłębia Sosnowiec był debiutem GKS na wyremontowanej płycie boiska przy ul. Kasztanowej. Spotkanie to ułożyło się jastrzębianom znakomicie – wygrali 3:0, ale... kilka tygodni później wynik ten został anulowany, ponieważ w trakcie sezonu drużyny rezerw postanowiono przenieść do innej ligi!

Runda jesienna nie była dla Jastrzębia zbyt szczęśliwa. Wprawdzie napastnicy (Majcherek, Grajner) zdobywali wiele bramek, co wynikało z ofensywnego ustawienia 4-3-3 lub 4-2-4, to jednak przekonujących zwycięstw było jak lekarstwo (wyjątek stanowiło wysokie zwycięstwo 8:2 nad Kuźnią Ustroń - Bronisław Majcherek zdobył aż 5 bramek). Niestety zespół zaliczył też kilka wpadek i rundę zakończył na odległym 10 miejscu.

W lutym piłkarze udali się na obóz do Zakopanego. Pojechali jednak pod opieką nowego trenera, ponieważ zarząd odsunął Witolda Wilczka i zatrudnił nowego szkoleniowca – Marcelego Strzykalskiego, byłego zawodnika Legii Warszawa i reprezentanta Polski. Podczas zgrupowania nasi piłkarze przeżywali huśtawki formy. Potrafili pokonać ROW Rybnik 3:1 oraz rozgromić Budowlanych Bydgoszcz 7:2, by na koniec ulec Zagłębiu Wałbrzych 0:7. W skład ówczesnej drużyny z Jastrzębia wchodzili: Poremba, Grabiec, Walkowicz (bramkarze), Oleś, Trutwin, Rzyska, Mazurek, Adamiec, Kuder, Maniurka, Potrawa, Langer, Majcherek, Rutkowski, Grajner, Kopiec, Biadacz, Triner i Powik.

Wiosnę rozpoczęli nasi piłkarze od pucharowego spotkania z Naprzodem Rydułtowy. Miało ono dramatyczny przebieg. Po 90 minutach i dogrywce oba zespoły miały po jednej bramce. Sędzia zarządził więc rzuty karne, ale dały one rezultat 3:3. W następnej serii lepsi okazali się rydułtowianie, którzy pięciokrotnie celnie wykonali karne, zaś jastrzębianie tylko raz.

Początek rundy wiosennej był udany w wykonaniu podopiecznych trenera Strzykalskiego. W pierwszych meczach jastrzębianie odnieśli 3 zwycięstwa i 3 remisy tracąc zaledwie jedną bramkę. Później jednak piłkarze zaczęli grać w kratkę i ostatecznie zespół zajął dopiero 6 miejsce. Drużyny Slavii Ruda Śląska, rezerw Polonii Bytom i Wawelu Wirek prezentowały się znacznie lepiej. Działacze i szkoleniowcy GKS-u byli jednak zdania, że przy lepszej skuteczności to Jastrzębie mogło świętować awans.

Jak widać, po przemianach organizacyjnych w klubie, oczekiwania były coraz wyższe, a wynikało to z faktu, że rosła pozycja jastrzębskiego górnictwa w skali kraju. Posiadanie klubu piłkarskiego w lidze okręgowej trudno było uważać za powód do dumy. Dlatego presja na piłkarzy rosła i z niecierpliwością oczekiwano na kolejny sezon.

Marcin Boratyn

KUP PERSONALIZOWANĄ KOSZULKĘ MECZOWĄ!



WIĘCEJ INFORMACJI W SKLEPIE KIBICA "GÓRNICZA WIARA" W D.H. GWAREK

GKS JASTRZĘBIE | Joma®

KAWA MROŻONA

ZA 10ZŁ



KLUBOWA'62

JASTRZĘBIE

PIWNA ŚRODA

KAŻDE PIWO 1 ZŁ TANIEJ



NAPIJ SIĘ W ŚRODĘ – POCZUJ SIĘ JAK W PIĄTEK



CZWARTKI

BABSKIE SPOTKANIA

kup 2 drinki **3** masz gratis!

PROMOCJA 2 +1